

Rozdział pierwszy

W lochach panował mrok, ale Katsa czuła się tak, jakby miała wyrysowaną w głowie dokładną mapę, która jak dotąd okazała się równie precyzyjna jak mapy Olla. Dziewczyna przesuwała dłońią po zimnych ścianach, odliczając drzwi oraz boczne tunele i skręcając we właściwych momentach. Po jakimś czasie dotarła do miejsca, gdzie tunel miał się kończyć stromymi schodami prowadzącymi w dół. Przykucnęła i wyciągnęła dłonie przed siebie. Wyczuła kamienny stopień, śliski i obrośnięty mchem, i kolejny zaraz za nim. A zatem dotarła do schodów, o których wspominał Oll. Miała nadzieję, że kiedy jej towarzysze będą tędy szli z pochodniami, zdołają w porę dostrzec ten śliski mech i zachowają ostrożność.

Katsa pomknęła w dół. Jeden zakręt w lewo, dwa w prawo. Znalazła się w korytarzu, gdzie mrok rozświetlał migotliwy blask pochodni osadzonej w murze. Wtedy usłyszała głosy. Naprzeciwko miejsca, gdzie tkwiła pochodnia, dostrzegła odnogę kolejnego korytarza, na końcu którego znajdowała się cela. Zdaniem Olla mogło jej strzec od dwóch do dziesięciu ludzi.

Unieszkodliwienie strażników było jej zadaniem – właśnie dlatego wysłano ją przodem.

Skradała się w stronę światła, nasłuchując głosów i śmiechów. Powinna przystanąć na chwilę, by lepiej oszacować, z iloma osobami przyjdzie jej się zmierzyć, lecz nie było na to czasu. Naciągnęła kaptur na twarz i wypadła zza rogu.

Mało brakowało, a potknęłaby się o nogi pierwszych czterech przeciwników. Mężczyźni rozsiedli się wygodnie na podłodze oparci o ścianę. Powietrze przesycił zapach gorzałki, którą przynieśli, by umilić sobie wartę. Katsa wymierzyła kilka ciosów i kopniaków w skronie, a strażnicy osunęli się bezwładnie na podłogę, zanim w ich oczach zdążył się pojawić wyraz zdziwienia.

Przy kracie w końcu korytarza pozostał jeszcze jeden wartownik. Zerwał się na nogi i dobył miecza. Katsa zbliżyła się do niego, wiedząc, że światło pochodni, którą miała za plecami, ukrywa w cieniu jej twarz, a zwłaszcza oczy. Oceniała wzrost wartownika, sposób poruszania i to, jak trzymał broń.

– Stój tam, gdzie jesteś! Wiem, coś za jeden – oznajmił tamten, siląc się na obojętny ton. Musiał być bardzo odważny. Ostrzegawczo przeciął powietrze mieczem. – Nie boję się ciebie.

Skoczył w jej kierunku. Przemknęła pod ostrzem miecza i wymierzyła wysoki kopniak; trafiła go stopą w skroń. Strażnik upadł.

Przeszła nad bezwładnym ciałem i podbiegła do krat, mrużąc oczy, by dostrzec coś w ciemnościach. Pod przeciwległą ścianą dojrzała skulony kształt – więźnia zbyt zmarzniętego lub zmęczonego, by zainteresować się walką. Obejmował nogi rękami, a głowę schował pomiędzy kolana. Drżał. W lochu wyraźnie słychać było jego ciężki oddech. Katsa przesunęła się lekko, a wtedy światło pochodni padło na skuloną postać. Mężczyzna miał zupełnie białe, krótko przycięte włosy. Dostrzegła błysk złota w okolicy uszu. Mapy Olla posłużyły im dobrze – więzień z pewnością był Lienidem. To właśnie jego szukali.

Szarpnęła kraty, ale ani drgnęły. Nic dziwnego, ale to już nie jej problem. Złożyła ręce i wydała cichy dźwięk, naśladując pohukiwanie sowy. Ułożyła odważnego strażnika na plecach i wcisnęła mu do ust pigułkę. Potem pobiegła w kierunku schodów i zrobiła to samo z czterema pozostałymi. Zaczęła się już zastanawiać, czy Oll i Giddon zgubili się w lochach, ale dwaj mężczyźni wynurzyli się zza rogu i minęli ją w pośpiechu.

– Tylko kwadrans, nie dłużej – ostrzegła.

– Kwadrans, pani – mruknął Oll w odpowiedzi. – Uważaj na siebie.

Gdy zbliżyli się do celi, pochodnia zamigotała. Lienid jęknął i jeszcze ciaśniej objął kolana rękami. Katsa dojrzała skrawek jego brudnych, podartych szat. Usłyszała, jak wytrychy Giddona podzwaniają lekko o

siebie. Chciała zobaczyć, jak otwiera cełę, była jednak potrzebna gdzie indziej. Schowała paczuszkę pigułek do rękawa i popędziła przed siebie.

Strażnicy cel podlegali strażnikom lochów, a ci z kolei – niższej straży. Kolejna w hierarchii była straż zamkowa. Nocna straż, gwardia królewska, a także ludzie pełniący wartę na murach i w ogrodzie podlegali naczelnikowi straży zamkowej. Do podniesienia alarmu wystarczyłoby, żeby jeden strażnik zauważył nieobecność drugiego. Jeśli Katsa i jej ludzie nie oddalą się dostatecznie, wszystko przepadnie. Wyślą za nimi pogoń, dojdzie do rozlewu krwi, zobaczą jej oczy, a wtedy zostanie rozpoznana. Musiała zatem unieszkodliwić każdego strażnika pełniącego służbę. Oll szacował, że będzie ich około dwudziestu. Książę Raffin przygotował jej trzydzieści pigułek, na wszelki wypadek.

Większość strażników nie przysparzała żadnych kłopotów. Jeśli tylko dali się podejść albo stali w małych grupkach, nawet nie wiedzieli, kto ich napadł. Naczelnik zamkowej straży stanowił większy problem, bo jego posterunku broniło pięciu ludzi. Zawirowała pośród nich, uderzając, kopiąc i wbijając kolana we wrażliwe miejsca, aż w końcu naczelnik wstał zza biurka, wypadł zza drzwi i dołączył do grupy.

– Zawsze umiem rozpoznać Obdarzeńca! – warknął i pchnął mieczem, a ona przeturlała się po podłodze.
– Pokaż oczy, chłopcze, inaczej ci je wytnę. Nie sądzę, że żartuję.

Z pewną satysfakcją przyłożyła mu w głowę rękojeścią noża. Chwyliła go za włosy, ułożyła na plecach i wepchnęła pigułkę do ust. Po przebudzeniu wszyscy powiedzą, że zaatakował ich samotny Obdarzeniec urodzony z Darem walki. Wzięli ją za chłopca, bo była ubrana w zwykłe spodnie i płaszcz z kapturem, poza tym nikt nigdy nie zakładał, że napaści mogłaby dokonać kobieta. A ona dopilnowała, by żaden z nich nie zobaczył Olla ani Giddona.

Nikomu nie przyjdzie do głowy, że stoi za tym właśnie ona. Obdarzona lady Katsa nie jest przecież zamaskowaną bandytką czającą się nocą na dziedzińcach dworów. Poza tym nie dalej jak rankiem tego dnia wyruszyła w podróż na wschód. Jej wuj Randa, król Middlanów, osobiście ją pożegnał. Na oczach wszystkich mieszkańców wyjechała z miasta eskortowana przez kapitana Olla i lorda Giddona. Podróżni musieliby natychmiast zawrócić i na złamanie karku popędzić w przeciwnym kierunku, aby wieczorem znaleźć się na dworze króla Murgona.

Katsa przecięła dziedziniec, mijając kwiatowe rabatki, fontanny i marmurowe posągi Murgona. Zamek sprawiał bardzo przyjemne wrażenie, mimo że należał do tak nikczemnego władcy. W powietrzu unosiły się zapachy trawy, świeżej ziemi i słodka woń mokrych od rosy kwiatów. Dziewczyna pędem przebiegła przez sad jabłkowy, zostawiając za sobą kilku ogłuszonych strażników. Oszołomiła ich za pomocą pigułek, lecz nie odebrała im życia. Podczas ostatniego spotkania Oll, Giddon i większość Rady nalegali, by ich zabić. Ona jednak upierała się, że nie zyskają na tym ani minuty.

– A co będzie, jeśli się obudzą? – spytał Giddon.
– Czyżbyś wątpił w skuteczność moich preparatów? – obruszył się książę Raffin. – Nie ma żadnych obaw.
– Szybciej byłoby ich zabić – nalegał Giddon.
W pokoju rozległy się potakujące głosy.
– Mogę to zrobić w przewidzianym czasie – odparła Katsa. Gdy Giddon zaczął protestować, uciszyła go machnięciem ręki. – Dość tego. Nie zabiję tych ludzi. Jeśli tak ci na tym zależy, możesz wysłać kogoś innego.
Oll uśmiechnął się i klepnął przyjaciela w ramię.
– Tylko pomyśl, Giddonie, jaki to będzie majstersztyk. Kradzież doskonała, tuż pod nosem wszystkich strażników Murgona, bez choćby jednego zabójstwa. Gra warta świeczki.

W całej sali rozległy się śmiechy, ale usta Katsy nawet nie drgnęły. Nie zamierzała nikogo zabijać, jeśli nie było to konieczne. Śmierci nie dało się odwrócić, a ona zadała ją już dostatecznie wielu ludziom. Król Randa uważał ją za użyteczną sługę. Od czasu do czasu lordowie z pogranicznych ziem zaczęli się burzyć.

Dlaczego król miałby wysłać tam całą armię, jeśli mógł wydelegować jedną osobę? Kosztowało to znacznie mniej. Czasem zabijała też w imieniu Rady, jeśli było to konieczne. Ale tym razem nie było.

W przeciwnym krańcu sadu natknęła się na strażnika, który wiekiem prawie dorównywał uwięzionemu Lienidowi. Stał nieopodal kępy młodych drzewek, mocno zgarbiony, wsparty na swoim mieczu. Katsa podkradła się do niego bezszelestnie i zamarła. Ręka staruszka oparta na głównej rękojeści miecza wyraźnie zdrząła.

Katsa odczuwała głęboką pogardę dla władców, którzy nie pozwalali członkom swojej straży odejść ze służby, gdy ci byli już zbyt starzy, by utrzymać broń. Jednak wiedziała, że jeśli go nie unieszkodliwi, wartownik z pewnością podniesie alarm. Wymierzyła mu jeden mocny cios w głowę, a on z westchnieniem osunął się na ziemię. Złapała go i delikatnie położyła na plecach, a drugą ręką wsunęła mu pigułkę pod język. Pomacała guz rosnący z tyłu głowy mężczyzny. Miała nadzieję, że ma mocną czaszkę.

Kiedyś zdarzyło jej się zabić człowieka przez przypadek – wspomnienie tego wydarzenia wciąż było bardzo żywe. To właśnie w ten sposób dziesięć lat temu objawił się jej Dar. Była jeszcze dzieckiem, miała zaledwie osiem lat. Na dwór przybył pewien mężczyzna, podobno jej daleki kuzyn. Nie polubiła go – używał zbyt mocnych perfum i pożądliwie wpatrywał się w usługujące mu kobiety. Wodził za nimi wzrokiem i dotykał ich, gdy sądził, że nikt tego nie widzi. Jednak dopiero gdy zwrócił uwagę na nią, Katsa zaczęła się naprawdę bać.

– Ładniutka jesteś – stwierdził. – Oczy Obdarzeńców zazwyczaj są brzydkie, ale tobie na szczęście pasują. Jaki masz Dar, słodziutka? Snucie opowieści? Czytanie umysłów? Ach, wiem. Jesteś tancerką.

Katsa sama nie wiedziała, na czym polega jej Dar. Niektóre objawiały się wcześniej, inne zaś później. Ale nawet gdyby go znała, i tak nie miałaby ochoty dyskutować o nim z tym kuzynem. Skrzywiła się i odwróciła głowę. Jednak wtedy dłoń mężczyzny spoczęła na jej udzie, a wówczas jej własna ręka wystrzeliła w bok i połamała mu nos. Pęknięta kość wbiła się w mózg.

Damy dworu krzyknęły, a jedna nawet zemdląła. Gdy okazało się, że mężczyzna nie żyje, wszyscy wokół zamilkli i wycofali się pod ściany. Przerażone spojrzenia – nie tylko kobiet, ale też żołnierzy i lordów – skierowały się na nią. Nie mieli nic przeciwko temu, by jadać na dworze króla, którego kucharz posiadał Dar gotowania, albo przyprowadzać konie do medyka z Darem leczenia zwierząt. Ale dziewczyna urodzona z Darem zabijania? To było groźne.

Ktoś inny na miejscu Randy prawdopodobnie wygnałby Obdarzoną ze swego dworu albo zabił na miejscu, nie zważając na więzy pokrewieństwa. Jednak Randa był mądrym człowiekiem. Wiedział, że z czasem Dar jego siostrzenicy może okazać się użyteczny. Odesłał Katsę do komnat i zabronił jej opuszczać przez tydzień, ale nic poza tym. Gdy stamtąd wyszła, dworzanie schodzili jej z drogi. Nigdy nie darzyli jej sympatią, bo nikt nie lubi Obdarzonych, ale przynajmniej tolerowali jej obecność. Teraz nie próbowali nawet udawać życzliwości.

– Strzeżcie się tej dziewczki z różnokolorowymi oczami – szeptali gościom. – Zabiła własnego kuzyna jednym ciosem. Tylko dlatego, że pochwalił barwę jej oczu.

Nawet Randa starał się trzymać z daleka. Wściekły pies, choć bywa użyteczny, nigdy nie sypia u stóp właściciela.

Syn Randy, książę Raffin, był jedynym człowiekiem, który odezwał się do niej z własnej woli.

– Nie zrobisz tego więcej, prawda? Ojciec nie pozwoli ci tak po prostu mordować ludzi.

– Nie chciałam nikogo zabić!

– Więc co się stało?

Katsa zastanowiła się chwilę.

– Poczulałam, że grozi mi niebezpieczeństwo, więc go uderzyłam.

Raffin potrząsnął głową.

– Trzeba zawsze kontrolować swój Dar, zwłaszcza jeśli jest tak groźny jak twój. Musisz nad nim panować, inaczej mój ojciec zabroni nam się spotykać.

Katsa poczuła przypływ paniki.

– Nie wiem, jak to zrobić.

Raffin zastanowił się chwilę.

– Zapytaj Olla. Królewscy szpiedzy wiedzą, jak zadawać ból, nie zabijając ofiary. Właśnie w ten sposób zdobywają informacje.

Raffin miał jedenaście lat – był więc starszy od Katsy o trzy lata i, według jej standardów, bardzo mądry. Idąc za jego radą, zwróciła się do siwiejącego kapitana Olla, naczelnego szpiega króla Randy. Oll nie był głupi – on również obawiał się tej małomówniej, różnookiej dziewczyny. Jednak w odróżnieniu od większości dworzan miał trochę wyobraźni. Już od jakiegoś czasu podejrzewał, że śmierć kuzyna przeraziła Katsę tak samo jak pozostałych. Im dłużej o tym myślał, tym bardziej intrygowały go możliwości, jakie dawał dziewczynie ten Dar.

Rozpoczął ćwiczenia od ustalenia pewnych zasad. Katsie nie wolno było wykorzystywać swego Daru przeciwko niemu ani nikomu spośród ludzi króla. Zwykle ćwiczyła na kukłach uszytych z worków wypełnionych ziarnem. Czasem również na więźniach, których przyprowadzał Oll – ludziach skazanych na śmierć.

Trenowała codziennie, powoli poznając własną siłę i szybkość. Uczyła się różnych pozycji, sposobów wyprowadzania uderzeń i różnic pomiędzy ciosem obezwładniającym a zabójczym. Uczyła się, jak rozbroić człowieka, jak połamać mu nogi i jak wykręcić mu rękę, żeby przestał się szarpać i błagał o uwolnienie. Nauczyła się walczyć mieczem, nożem i sztyletem. Była tak szybka, skuteczna i pomysłowa, że potrafiła pobić człowieka do nieprzytomności nawet ze związanymi rękami. Na tym właśnie polegał jej Dar.

Z czasem coraz lepiej kontrolowała odruchy i rozpoczęła ćwiczenia z udziałem żołnierzy Randy – po ośmiu, dziesięciu naraz, w pełnym rynsztunku. Były to niezwykle widowiskowe treningi: rośli mężczyźni uganiaли się po sali wśród krzyku i szczęku zbroi, a pomiędzy nimi przemykało nieuzbrojone dziecko, które powalało ich ruchem kolana lub ręki. Często nie dostrzegali Katsy aż do momentu, gdy padali na ziemię. Czasem członkowie dworu przychodzili na to popatrzeć. Ale gdy tylko podniosła wzrok, natychmiast opuszczali głowy i oddalali się pospiesznie.

Randa nie miał jej za złe, że zajmuje czas Ollowi – uważał to za niezbędne poświęcenie. Nie miałby z Katsy żadnego pożytku, gdyby nie nauczyła się samokontroli.

Teraz, w ogrodzie króla Murgona, nikt nie mógłby jej zarzucić braku opanowania. Przemykała poprzez trawniki i zwirowane ścieżki zręcznie i bezszelestnie. Oll i Giddon prawdopodobnie dotarli już do zamkowych murów, gdzie dwaj służący Murgona, sprzymierzeńcy Rady, przyprowadzili konie. Była prawie na miejscu – widziała przed sobą ciemną linię odcinającą się na tle nocnego nieba.

Myślamy błędziła gdzie indziej, ale pozostała czujna. Rejestrowała każdy liść spadający na ziemię, każdy szelest gałęzi. Dlatego całkowicie ją zaskoczyło, gdy nagle z cienia wyłonił się mężczyzna i chwycił ją z tyłu, a potem oplótł ramionami i przycisnął jej nóż do gardła. Zaczął coś mówić, ale w ułamku sekundy wykręciła mu rękę, wyrwała nóż i cisnęła broń na ziemię. Potem przerzuciła napastnika przez plecy.

Wylądował na nogach.

Myślała gorączkowo. Wiedziała już, że ma przed sobą Obdarzonego wojownika. I jeśli nie był pozbawiony czucia w rękach, to domyślił się, że walczy z kobietą.

Odwrócił się do niej. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, choć ich sylwetki były niewiele wyraźniejsze niż cienie.

– Słyszałem o pewnej damie posiadającej ten niezwykły Dar – oznajmił w końcu mężczyzna. Ton jego głosu był głęboki i poważny. Dziwnie wymawiał słowa, Katsa nie rozpoznawała tego akcentu. Uznała, że musi dowiedzieć się o nieznanym więcej, żeby zdecydować, jak postąpić. – Nie wiem jednak, co owa dama miałaby robić tak daleko od domu, na dziedzińcu zamku króla Murgona, w środku nocy – ciągnął.

Przesunął się nieznacznie, tak że stał teraz pomiędzy nią a zamkowym murem. Był wyższy niż ona i poruszał się miękko niczym kot. Zwodniczo spokojny, gotów do skoku. W świetle pochodni zabłyśły złote kolczyki, które nosił w uszach. Miał gładko ogoloną twarz – na modłę Lienidów.

Katsa przestąpiła z nogi na nogę i zakołysała się lekko, gotowa do ataku. Nie miała wiele czasu na decyzję. Mężczyzna najwyraźniej ją rozpoznał, ale jeśli rzeczywiście był Lienidem, nie chciała go zabijać.

– Nie masz mi nic do powiedzenia, pani? Chyba nie sądzisz, że pozwolę ci odejść bez słowa wyjaśnienia? – W jego głosie zabrzmiało rozbawienie.

Katsa patrzyła na niego w milczeniu. Przeciwnik nagle wyciągnął ręce – na palcach błysnęły pierścienie. To wystarczyło. Złote kolczyki, pierścienie, dziwny akcent – wszystko składało się w jedną całość.

– Jesteś Lienidem – stwierdziła.

– Masz bardzo dobry wzrok.

– Nie na tyle, by dostrzec kolor twych oczu.

Zaśmiał się.

– Ja chyba domyślam się koloru twoich.

Rozsądek krzyczał, że powinna zabić tego człowieka.

– Sam zawędrowałaś daleko od domu – stwierdziła. – Czego Lienid miałby szukać na dworze króla Murgona?

– Zdradzę ci moje zamiary, jeśli i ty zdradzisz mi swoje.

– Nie zdradzę ci niczego. A teraz przepuść mnie.

– A jeśli nie?

– Będę musiała cię do tego zmusić.

– Myślisz, że zdołasz?

Zrobiła zwód w prawo, jednak on z łatwością uniknął ciosu. Powtórzyła ten sam ruch, szybciej. Znow jej umknął. Był doskonale wyszkolony. Ale ona również.

– Wiem, że zdołam – oznajmiła.

– Ach – odparł z rozbawieniem – ale może to potrwać kilka godzin.

Dlaczego tak się z nią drażnił? Czemu nie wszczął alarmu? Może sam był bandytą. A jeśli tak, czy to czyniło go jej wrogiem, czy sprzymierzeńcem? Czy Lienid nie pochwaliby jej zamiaru uwolnienia z lochu swego rodaka? Tak – chyba że był zdrajcą. A może nie wiedział, kogo więzi Murgon? Król dobrze strzegł swoich sekretów.

Rada pewnie domagałaby się jego śmierci. Twierdziliby, że to zbyt duże ryzyko, zostawić przy życiu kogoś, kto zna jej prawdziwą tożsamość. Jednak ten człowiek nie przypominał żadnego z oprychów, których dotąd spotkała. Nie był okrutny ani głupi, nawet nie próbował jej grozić.

Nie mogła zabić Lienida, gdy ratowała jego pobratymca.

Wiedziała, że postępuje głupio i prawdopodobnie tego pożałuje.

– Ufam ci – stwierdziła nagle. Przeciwnik zamarł na chwilę, po czym zszedł jej z drogi i gestem pokazał, że ma iść dalej. Katsa uznała, że to niezwykle podejrzane, ale w tej samej chwili dostrzegła, że opuścił gardę. Uznała, że nie ma co marnować okazji. W mgnieniu oka wyrzuciła stopę w górę i uderzyła go w czoło. Na chwilę otworzył szerzej oczy, a potem padł na ziemię.

– Może i nie było to konieczne – mruknęła, układając go na ziemi. – Ale nie mam pojęcia, co o tym myśleć. I tak za dużo ryzykuję, zostawiając cię przy życiu.

Wyłowiła pigułki z rękawa i włożyła mu jedną do ust. Przyjrzała się jego twarzy w świetle pochodni. Był młodszy, niż sądziła, mógł mieć nie więcej niż dziewiętnaście, może dwadzieścia lat. Z rozciętego czoła spływała strużka krwi.

Cóż za dziwny człowiek. Może Raffin będzie wiedział, kto to taki.

Potrząsnęła głową. To później. Wszystko później.

Pobiegła.

Podróżowali szybko. Musieli przywiązać staruszkę do końskiego grzbietu, bo nie był w stanie usiedzieć o własnych siłach. Zatrzymali się tylko raz, by opatulić go dodatkowym kocem.

– Myślałam, że mamy środek lata – niecierpliwiła się Katsa.

– Ten człowiek cierpi z powodu wychłodzenia, pani – wyjaśnił Oll. – Cały się trzęsie, jest bardzo chory. Nie miałyby sensu ratować go tylko po to, żeby umarł po drodze.

Przez chwilę rozważali, czy nie należałoby stanąć na popas i rozpalić ognia, ale nie było na to czasu. Musieli dotrzeć do stolicy przed świtem, inaczej ktoś mógłby wpaść na ich trop.

„Może powinnam była go zabić – myślała ponuro Katsa, pędząc galopem przez ciemny las. – Wiedział, kim jestem”.

Jednak nie wydawał się podejrzliwy ani wrogi. Raczej zaciekawiony. Zaufał jej.

Z drugiej strony, prawdopodobnie nie wiedział, ilu ogłuszonych strażników zostawiła za sobą. I z pewnością przestanie jej ufać, gdy się obudzi z wielkim guzem na głowie.

Jeśli opowie o tym spotkaniu królowi Murgonowi, a on przekaże te słowa Randzie, wówczas sprawy bardzo się skomplikują. Randa nie miał bladego pojęcia o istnieniu lienidzkiego więźnia, a tym bardziej o roli, jaką Katsa odegrała w jego uwolnieniu.

Potrząsnęła głową, zła na siebie. Nie powinna się zadreżać podobnymi myślami – co się stało, to się nie odstanie. Teraz musieli tylko przewieźć staruszkę, całego i zdrowego, do Raffina. Pochyliła się w siodle i popędziła na północ.

Rozdział drugi

Na całym kontynencie znajdowało się siedem królestw. Siedem królestw rządzonych przez siedmiu zupełnie nieprzewidywalnych władców. Dlaczego którykolwiek z nich miałby porwać księcia Tealiffa, ojca króla Lienidu? Książę był już w podeszłym wieku. Nie miał żadnej władzy, żadnych ambicji, a do tego podupadał na zdrowiu. Mówiono, że większość czasu spędza przy kominku albo wygrzewając się na słońcu, bawiąc się z wnukami i nie wadząc nikomu.

Lienidzi nie mieli wrogów. Wysyłali złoto ze swych kopalni do każdego, kto miał towary na wymianę, hodowali zwierzęta i uprawiali owoce. Zwykle nie ruszali się ze swej wyspy, oddzielonej od pozostałych królestw wodami oceanu. Bardzo różnili się od reszty mieszkańców kontynentu. Smagli, ciemnowłosi, mieli swoje zwyczaje i nie wtrącali się w sprawy innych. Król Ror, władca Lienidu, był najspokojniejszym z siedmiu królów. Nie zawierał żadnych sojuszy, ale nie wypowiadał też wojen i rządził sprawiedliwie.

To, że szpiedzy Rady zdołali odnaleźć ojca króla Rora w lochach Murgona, króla Sunderu, nie dowodziło niczego. Murgon nigdy nie szukał zwady, jednak często wspierał w tym innych. Chętnie pomagał silniejszym od siebie, jeśli tylko mógł liczyć na godziwą zapłatę. Niewątpliwie ktoś zapłacił mu za porwanie księcia Tealiffa. Pytanie brzmiało: kto?

Randa, król Middlanów i wuj Katsy, nie miał z tym nic wspólnego. Członkowie Rady byli tego pewni, bo Oll jako naczelny szpieg Randy znał wszystkie jego poczynania. Po prawdzie, Randa przykładał wielką wagę do tego, by nie mieszać się w sprawy innych władców. Jego ziemie graniczyły z dwóch stron z Estillem i Westerem, a z dwóch pozostałych z Nanderem i Sunderem, co nie stanowiło wygodnej pozycji do zawiązywania sojuszy.

Natomiast królowie Westeru, Nanderu i Estillu odpowiadali za większość kłopotów na kontynencie. Wszyscy trzej byli ulepieni z tej samej gliny – zazdrośni, porywczy i ambitni. Wszyscy trzej równie okrutni, bezmyślni i niekonsekwentni. Birn, król Westeru, i Drowden, władca Nanderu, od czasu do czasu tworzyli przymierze, by rozbić siły Estillu na północnej granicy, jednak współpraca nigdy nie trwała długo. W pewnym momencie jeden z władców dochodził do wniosku, że sojusznik go obraził, i oba kraje zwracały się przeciwko sobie, a wtedy Estill formował sojusz z Nanderem, aby pobić Wester.

Wojowniczy królowie siebie nawzajem traktowali niewiele lepiej niż własnych poddanych. Katsa przypomniała sobie, jak kilka tygodni wcześniej uwolniła wraz z Ollem kilku estillskich wieśniaków z prowizorycznego więzienia w obórcie. Zostali tam zamknięci, ponieważ nie mogli zapłacić dziesięciny królowi Thigpenowi – tymczasem to właśnie królewska armia stratowała ich pola, zmierzając do ataku na nanderską wioskę. Katsa uważała, że to Thigpen powinien zapłacić swoim poddanym za poniesione straty. Nawet Randa rozważałby taki krok, gdyby to jego armia dokonała podobnych zniszczeń. Jednak władca Estillu zamierzał powiesić wieśniaków za niepłacenie podatków. Tak – Birn, Drowden i Thigpen dostarczali Radzie mnóstwo pracy.

Nie zawsze tak to wyglądało. Dawnymi czasy pięć królestw – Wester, Nander, Estill, Sunder i Middlany – żyło ze sobą w zgodzie. Kilka wieków temu ich ziemiami rządzący członkowie tej samej rodziny, trzech braci i dwie siostry, którzy zdołali pokojowo podzielić się majątkiem. Jednak w obecnych czasach znikły już wszelkie ślady dawnej więzi rodzinnej. Poddani byli zdani na łaskę i niełaskę swoich władców. Toczyła się ciągła gra, a obecne pokolenie nie miało w ręku zbyt dobrych kart.

Siódme królestwo stanowiła Monsea, podobnie jak Lienid oddzielona od reszty kontynentu – odcięta stromym łańcuchem górskim. Leck, król Monsei, poślubił Ashen, siostrę Rora, króla Lienidu. Podobnie jak Ror, Leck również niechętnie patrzył na sprzeczki pozostałych władców, jednak oba kraje nigdy nie zawiązały sojuszu, bo Monsea i Lienid były za bardzo od siebie oddalone, zbyt niezależne i zbyt mało zainteresowane sprawami innych.

Niewiele wiedziano na temat dworu w Monsei. Król Leck cieszył się szacunkiem poddanych i był szeroko znany z życzliwości wobec dzieci, zwierząt i innych bezbronnych stworzeń. Królowa Monsei odznaczała się bardzo łagodnym charakterem. Mówiono, że w dniu, w którym dowiedziała się o porwaniu księcia Tealiffa, przestała w ogóle jeść. W końcu ojciec króla Lienidu był również jej ojcem.

A zatem porwanie Lienida zlecił prawdopodobnie władca Nanderu, Westeru lub Estillu. Katsa nie wiedziała, komu jeszcze mogłoby na tym zależeć, chyba że jakimś cudem Lienid również był zamieszany. Ten ostatni pomysł w innych okolicznościach wydawałby się absurdalny, ale obecność tajemniczego Lienida na dziedzińcu zamku Murgona zmieniała postać rzeczy. Mężczyzna nosił kosztowne ozdoby i z pewnością był szlachetnie urodzony. Poza tym każdy gość Murgona stawał się automatycznie podejrzany.

Jednak Katsa nie mogła się oprzeć wrażeniu, że ten człowiek nie miał z porwaniem nic wspólnego. Nie umiała tego w żaden sposób wyjaśnić.

Dlaczego ktoś postanowił uwięzić tego starca? Dlaczego był on tak ważny?

Dotarli do stolicy przed wschodem słońca, jednak nie zostało im wiele czasu. Gdy kopyta koni zastukotały na miejskim bruku, zwolnili. Niektórzy z mieszkańców już wstali. Podróżni nie mogli mknąć galopem przez wąskie uliczki, wyglądałoby to zbyt podejrzanie.

Minęli drewniane szopy, kamienne odlewnie, kilka domów i sklepów z zamkniętymi okiennicami. Wszystkie budynki wyglądały bardzo schludnie, większość z nich została niedawno odmalowana. W całej stolicy nie było ani śladu brudu. Randa nie tolerował brudu.

Gdy uliczka zaczęła piąć się ostro w górę, Katsa zeskoczyła na ziemię. Przekazała wodze Giddonowi i ujęła uprzęż wierzchowca Tealiffa. Giddon i Oll skręcili w ulicę biegnącą na wschód, w stronę lasu, prowadząc za sobą konia Katsy. Taka była umowa. Starszy człowiek na koniu i idący obok chłopiec mniej przyciągali uwagę niż czterech jeźdźców w pełnym rynsztunku. Oll i Giddon zamierzali wydostać się z miasta i czekać na nią w lesie. Katsa tymczasem miała przekazać Tealiffa pod opiekę księcia Raffina, który obiecał wyjść jej na spotkanie przez wysokie drzwi w nieużywanej części murów – drzwi, których istnienie Oll utrzymywał w ścisłej tajemnicy przed Randą.

Katsa szczególnie otuliła mężczyznę kocami. Było jeszcze ciemno, ale uznała, że jeśli ona widzi złote kolczyki w jego uszach, równie dobrze mogą je zauważyć przechodnie. Starzec leżał skulony na końskim

grzbiecie – Katsa nie wiedziała, czy śpi, czy też stracił przytomność. Jeśli był nieprzytomny, to miała problem. Nie wyobrażała sobie, jak zdoła pokonać z nim ostatni odcinek drogi – rozsypujące się schody prowadzące tuż przy zamkowym murze, po których koń nie byłby w stanie wejść. Dotknęła jego twarzy. Mężczyzna drgnął, po czym całym jego ciałem wstrząsnął dreszcz.

– Musisz wstać, panie – oznajmiła. – Nie zdołam wnieść cię po schodach.

Szare światło poranka odbiło się w jego oczach.

– Co to za miejsce? – spytał drżącym z zimna głosem.

– Miasto Randy, stolica Middlanów – wyjaśniła. – Jesteśmy już prawie bezpieczni.

– Nigdy nie sądziłem, że to król Randa pospieszy mi na ratunek.

Katsa nie spodziewała się, że mężczyzna będzie w stanie myśleć tak trzeźwo.

– Nie pospieszył.

– Mhm. W porządku, już nie śpię. Nie trzeba mnie będzie wnosić. Mam przyjemność z lady Katsą, prawda?

– Tak, książę.

– Słyszałem, że jedno z twoich oczu jest zielone jak middlańska trawa, a drugie błękitne jak niebo.

– Tak, książę.

– Słyszałem też, że potrafisz zabić człowieka czubkiem paznokcia.

Uśmiechnęła się.

– Tak, książę.

– Czy jest ci z tym źle?

Zmrużyła oczy, patrząc na jego skuloną postać.

– Nie rozumiem, panie.

– Masz piękne oczy. Czy źle ci żyć ze swoim Darem, wiedząc, że jemu zawdzięczasz tak piękne oczy?

– Nie, książę. – Roześmiała się. – Chętnie wyrzekłabym się obu tych rzeczy.

– Chyba powinienem ci podziękować – stwierdził, po czym zamilkł.

„Ale za co? – chciała spytać. – Przed czym cię ocaliliśmy?”. Jednak mężczyzna najwyraźniej był bardzo zmęczony i znów zasnął. Katsa postanowiła mu nie przeszkadzać. Polubiła tego staruszka. Niewiele osób próbowało z nią rozmawiać na temat jej Daru.

Powoli mijali pogrążone w cieniu dachy i ganki. Dziewczyna zaczynała odczuwać skutki nieprzespanej nocy, a do tego zdawała sobie sprawę, że przez cały dzień też nie zmruży oka. Powtarzała w myślach słowa staruszka mówiącego z takim samym akcentem jak Lienid, którego spotkała na dziedzińcu Murgona.

Ostatecznie jednak musiała wnieść go po schodach, bo gdy dotarli do celu, nie zdołała go dobudzić. Podała wodze dziecku przycupniętemu pod murem – dziewczynce, której ojciec sympatyzował z Radą. Przerzuciła sobie staruszka przez ramię i chwiejnym krokiem zaczęła wspinać się po zniszczonych schodach. Ostatni odcinek biegł prawie pionowo. Tylko myśl o zbliżającym się świetle sprawiała, że wciąż brnęła naprzód. Nigdy nie przypuszczała, że człowiek wychudzony niczym strach na wróble może stanowić taki ciężar.

Zabrakło jej tchu, by zagwizdać, co było umówionym sygnałem, jednak nie miało to znaczenia. Raffin sam ją usłyszał.

– Chyba już całe miasto was słyszało – szepnął z naganą. – Na litość, Kat, nie sądziłem, że będziesz tak niezdarna.

Pochylił się i zarzucił nieprzytomnego na własne szczupłe ramię. Dziewczyna oparła się o mur, by złapać oddech.

– Pamiętaj, że mój Dar nie daje mi siły olbrzyma – odparła. – Wy, Nieobdarzeni, tego nie rozumiecie. Wydaje wam się, że jeśli ktoś posiada jeden Dar, to na pewno ma je wszystkie.

– Próbowałem twoich potraw i widziałem, jak szyjesz. Nie mam żadnych wątpliwości, że natura poskąpiła ci wielu Darów – zaśmiał się książę. – Czy wszystko poszło zgodnie z planem?

Pomyślała o Lienidzie na dziedzińcu.

– Z grubsza tak.

– Idź już – ponaglił. – Ja się wszystkim zajmę.

Odwrócił się, wnosząc starca do środka, Katsa zaś popędziła w dół po schodach i skierowała się ścieżką na wschód. Naciągnęła kaptur na oczy i ruszyła w stronę zaróżowionego nieba.